MATERIAŁY DO PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH

Seria IX. " Różne "

.Nr.10.

Spis rzeczy

23 Reportaże Stefana Wiecheckiego (Wiecha)

15 Grudzień 1942

Polska Y.M.C.A.

Seria IX - R Ó Ż N E składa się z poszczególnych numerów wydawanych periodycznie 1-go i 15-go każdego miesiąca, które obejmują różne artykuły i referaty z przeróżnych dziedzin i przejawów życia, omawiające częściowo zagadnienia aktualne, m o ż l i w i e związane z naszym życiem i z zainteresowaniami, jakie powoduje chwila bieżąca. -

Tak jak i inne serie wydawnictw Y.M.C.A. tak i seria "Różne" służyć ma przede wszystkim kierownikom pracy kulturalno-oświatowej w terenie jako źródło różnych tematów i myśli do pogadanek, odczytów, żywego dziennika i t.p. w Ogniskach Y.M.C.A. -

TRUP PRZED SĄDEM .

Znany kupiec muranowski pan Dawid Rozensztok czuł się coś niedobrze. Czuł jakgdyby zimny powiew śmierci, jednak znajomy lekarz oświadczył mu :

-Pan masz końskie zdrowie panie Er., więcej takich pacjentów, a zmuszony będę zwinąć gabinet i otworzyć kolekturę.

P. Rozensztok, niedowierzając, udał się do słynnego fakira-jasnowidza Ben-A-Bisa. Znawca tajemnic pozagrobowych spojrzał bystro na handlowca i oswiadczył :

-Uj coś niedobrze jest z pana, panie Rozensztok. Pan będziesz taki hojzyk jeszcze trzy miesiące, może cztery, a potem już widze pana leżyć w charakterze zimny trup na najdroższem miejscu w głównej alejki cmentarza przy ul. Gęsiej.

Pan Rozensztok zdrętwiał - istotnie posiadał miejsce w głównej alei. Opanował się jednak i rzekł:

-Sie mówi trudno, ale chociaż tego cholerę Rabinowicza, nie zapłace jednego złamanego protesta. I patent tyż nie potrzebuje wykupować ?

-Zrozumie się, poco trupa patent ?

-Masz pan rację. Co się należy za powróżyć ?

-Pięć złotych mnie samemu kosztuje.

-Kogo pan idziesz bujać, kogo, Rozensztoka? Gadanie panu kosztuje. I tak pan siedzisz u braci Studnia w cukierni, darmo pan tam gadasz z Grinsztajnem, codzień pana widzę, jeszcze za czarnej kawy musisz pan zapłacić. Złotówka będzie dosyć.

-Powiem panu tylko tyle. To dla nieboszczyka wypada? Zabierzesz pan tych pieniędzy z sobą do trumny?

-Co znaczy nie wypada ? A pogrzeb to mnie nie będzie kosztował?

-Zresztą nie pójdę się targować ze zwłokami - wszak egipcjański fakirzec jestem nie ? Dawa pan jeszcze złotówkie i dowydzenia sie z panem na tamtejszem świecie.

-Cześć !

Nikt nie może wyobrazić sobie satysfakcji i zimnej krwi z jaką od tego dnia przyjmował p. Rozensztok wizyty komorników i sekwestratorów.

Z humorem przyjął również kupiec protokuł kontrolera skarbowego, naznaczający karę 2.000 złotych za nieposiadanie patentu.

- Uś, można się ześmiać ze śmiechu, pan myślisz, że ja to zapłacę ?

- Tak mi się zdaje.

- Grosza pan nie zobaczysz. Żywy trup pana to mówi. Adje się z panem w sądzie ostatecznym.

Skoro jednak zapowiedziane cztery miesiące przeszły i pan Rozensztok żył ciągle, a nawet cieszył się coraz lepszem zdrowiem, komornicy zaś powyznaczali licytacje, urząd skarbowy zajechał pod sklep po ruchomości, niedoszły nieboszczyk zaniepokoił się nie na żarty. To też spotkawszy kiedyś fakira na placu Broni zapytał wprost:

- Panie Ef, co jest z moim pogrzebem ?

- Ja wiem, widocznie prolongowany.

- To ja cie szmondak zrobie protest !

Tu p. Rozensztok obliczył szybko w pamięci wszystkie straty poniesione przez fałszywą wróżbę i dał fakirowi taki wycisk, że na dworcu gdańskim było słychać.

Nadbiegły stamtąd policjant sporządził protokół i żywy trup stanął przed sądem grodzkim, który skazał go na 3 dni bezwzględnego aresztu.

SARDYNKI TAŃSZE.

Pan Stanisław Pietruszka przysięgły kawaler w wieku lat 46 nagle udczuwać zaczął ciężar samotności. Zwierzył się więc z tą troską znajomemu swemu panu Alojzemu Biskupskiemu, człowiekowi, który z niejednego pieca chleb jadł.

Pan Biskupski pomyślał chwilę i rzekł:

- Rzeczywiście poniekąd mężczyzna żonaty swoją wygodę ma co pod względem wiktu, ~~rozrywki~~ i jak to mówią świadomego obrządku.

A taki kawaler, lata jak kot z pęcherzem po mieście, ni tu dom, ni tu chałupa. Obszarpany, guzika niema mu kto przyszyć. W mieszkaniu także samo brudy choleryczne.

- I samotność . . . pyska nie masz pan do kogo otworzyć - dodał ze łzą w oku wzruszony swoją dolą pan Pietruszka.

- Faktycznie, ale z drugiej znowuż strony, przyjemnie jest wrócić do domu o trzeciej rano schlany, zbradziażyny i mordobicia od ślubnej małżonki nie otrzymać .

- Nie każden mężczyzna pozwoli ukochanej kobiecie po głowie się lać .

- No tak, ale na sztorcowanie niema rady. Każda żona swoją przemowę ma i musisz pan słuchać. Chyba tak zrobię jak ten szewc z Targówka co przed wojną małżonkie jaśkiem udusił, za to, że mu pierwszy sen przerwała, kiedy zmęczony do domu przyszedł. Ona na Bródnie spoczywa a jego ruskie na Sybir wywieźli . . .

- W taki sposób widzę, że małżeński stan nie dla mnie.

- Już lepszy pies. Jego prawo człowieka najwierniejszem przyjacielem być. Bywają psy cwańsze od ludzi. Taki domu przypilnuje, służy i przez laskie skacze. Czy goście przyjdą, czy na spacer z niem pan wyjdziesz wszędzie zaszczyt masz.

- Tylko, że drań wlizie pod łóżko i szczeka.

- No i wściec się może. Czytałem w kurjerze, że w Ameryce jeden pies 130 osób pogryzł. Powściekali się potem wszyscy, co do jednego .

- Już kot pewniejszy..

- Wiadomo. I ładne to cholera. Mordeczkie ma takie sympatyczne.

- Tylko oczy fałszywe

- I po kątach paskudzi.

- Było zdarzenie, że kot księdza zagryzł za to, że chrapał.

- Trafiają się dranie między kotami.

- Dla człowieka nerwowego najlepsza złota rybka.

- Faktycznie. Rybka nie szczeka. Kupujesz pan sobie okrągły słój, nalewasz wody, parę kamieni na dno, trochę rzęsy czyli też jaką roślinność. Wpuszcza się duże trzy złote rybki i godzinamy możesz pan obserwować .

- Cichutkie to, czystą wodą żyje i żadnego ekspensu nie sprawia.

- Ale drogie. Jedna sztuka w modnem japońskiem fasonie do setki może kosztować .

- Co pan mówisz? To sardynki tańsze.

- Cała puszka dwa trzy złote .

- No to może każemy dać . . .

- Można !

Cała powyższa rozmowa toczyła się w barze na Kamionku. Panowie otrzymali wkrótce dużą puszkę portugalskich sardynek i odpowiednią ilość wódki. Bardzo byli zadowoleni ze sprawunku, ale się okazało, że ostatnia rybka była uszkodzona, wobec czego przewrócili bufet i połamali grającą szafę.

Sąd skazał ich za to na dwa tygodnie aresztu i 50 złotych zwrotu strat.

Pan Pietruszka po wysłuchaniu wyroku pocieszał się, że mogło być gorzej, bo małżeństwo jest aresztem, który trwa nieraz całe życie i kosztuje moc pieniędzy. Sardynki w każdym razie tańsze !

NIEMORALNY MELONIK.

Pan Moniek Złocisty jest kawalerem w starszym wieku. Ma przeto szereg zalet, na których czele kroczy pedantyczna czystość.

Nie było naprzykład wypadku, żeby p.Moniek rzucił główkę od śledzia na podłogę w swoim pokoju, jak to się innym kawalerom zdarza. Przeciwnie, on zawsze tego rodzaju odpadki zawija w starą gazetę i wyrzuca przez okno, wprost na ulicę.

Jest rzeczą oczywistą, że kto dba o wygląd i zapach swego pokoju, nie mniej uwagi pod tym względem poświęca również i swojej doczesnej powłoce.

Przestrzeganie czystości i kultywowanie fotogenicznej urody pociąga za sobą konieczność częstych kąpieli. Na tym właśnie tle między panem Złocistym, odnajmującym pokój od państwa Mojżeszostwa Rozenkranc (Pawia 51), a jego gospodarzami dochodzi do ciągłych scysyj.

W kontrakcie najmu p. Złocisty zastrzegł sobie wprawdzie prawo korzystania z gazowych instalacyj kąpielowych, znajdujących się w mieszkaniu, ale pp. Rozenkranc przypuszczali, że będzie to robił normalnie przed większemi świętami i w razie, broń Boże, powołania na superrewizję wojskową. Ale żeby co tydzień dorosły mężczyzna, czy trzeba, czy nie trzeba, chlapał się w wodzie, tego nikt nie mógł przewidzieć.

To też gospodarze postanowili przed najbliższą kąpielą p.Mońka, zamknąć mu dopływ gazu.

To co on robi ? Jest kolacja. Rozenkrancowie w towarzystwie dwu dorastających córek siedzą przy stole, a tu drzwi się otwierają i wchodzi można powiedzieć nagus - p.Złocisty zupełnie rozebra-

ny, osłaniając się tylko melonikiem.

- Co znaczy mam zamkniętego gazu ?
- Przede wszystkim jak pan przychodzisz, jak? Wstydź się pan cóś !
- Ja nie chcę, ja nie mam czasu. Sie musze natychmiast wykąpać .
- Po raz ostatni we wymieniu całej rodziny przeklinam pana, panie Moniek, ubierz się pan trochę, w przeciwnym razie, zmuszony będę zdjąć własnych spodni i z siłą wciągnąć ich panu.

- A ja zwracam pańskiej uwagi, że to co jest teraz jest poprostu jeszcze nic. I uprzedzam się z panem, że jeżeli w ciągu jednej minuty nie puścisz pan gazu, to ja odsłaniam kapelusza i pokazuję takie anatomie ludzkiego ciała, że pan będziesz żałował.

- Złocisty nie bądźcie świnia !
- Rozliczam się do trzech. Raz. . . dwa . . .
Tu p. Moniek z wdziękiem uchylił melonika.

- Dosyć! Poddaje się ! Chodź pan, panie Moniek, Kąp się pan, niech cię cholera zdechnie, grandus jeden. Ale za tego kapelusza w więzieniu pan u mnie zgnijesz !
I pan Rozenkranc odkręcił gaz, poczem poszedł do komisariatu. Sporządzono protokół i pozwano p. Złocistego przed sąd grodzki o obrazę moralności
-O tego mowy nie ma, bo przede wszystkim córki p. Rozenkranca mają krótki wzrok, a poza tym to był kapelusz po moim tatuniu, który miał największą głowę w Warszawie, a zatem nic nie było widać!

Mimo tego logicznego wywodu, sąd skazał p. Złocistego na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu.

ZAGROBOWE ŻYCIE ANTONIEGO ZĄBKA .

Na progu mieszkania pani Katarzyny Ząbek stanął czarno ubrany pan z bardzo zmartwioną miną i zagadnął strapionym głosem:
- Czy mam przyjemność z żoną trupa ?
- Jakiegoż znowuż trupa, co pan szanowny pyskuje?
- Ostatecznie czy pani nieboszczykowa Ząbkowa, czy nie ?
- Ząbkowa faktycznie się nazywam, ale nie nieboszczykowa.
- Zaraz się pani przekona. Czy to szanowny mężulek leżał u Świętego Ducha na trzeciej sali przy oknie ?
- Taki blondyn z bródką!
- Właśnie. I z zyzem w prawym oku ?
- I z zyzem.
- I cegłą w ciemię przez rodzonego szwagra szturgnięty ?
- On, on, wypisz, wymaluj.
- Ano widzi pani szanowna, że nie trzeba się z żałobnym fachowcem spierać .

Jak mówiłem, że nieboszczykowa to nieboszczykowa ! Mężulek dzisiaj w nocy do grabarni się przeniósł, a na tym łóżku już się nowy chor położył. Nieduży facet ale sympatyczny, tyż długo nie pociągnie, bo się wódka w nim zapaliła.

- Nieszczęśliwa moja godzina wdowom żałobnom się zostałam na samą zimę. - I to teraz kiedy zielonego materiału na palto nabrałam i już skrajać kazałam.

Wszystko na nic. Trzeba będzie czarny kupować, a ten w kufrze trzymać ; Taki ładny towar móle dranie gryźć będą cały rok. Oj dolo moja, dolo nieszczęśliwa .

- Rozumię dobrze tę pani rozpacz małżeńskie, ale kufer można będzie naftaliną wysypać to móle zdechną.

- Ach nigdy w świecie! Naftalina pierwsze świństwo. Chyba bagiennem liściem aksamit przełożyć, ale znowuż tak prześmiardnie, że trzeba będzie potem parę tygodni wietrzyć .

Życie sobie chyba odbiere, co ten chłop mnie kłopotu narobił. Zawsze był taki poprzeczniak. Jak ja w lewo to on w prawo. Tak i z tem pogrzebem nie mógł się cholera zatrzymać do wiosny! Zabije się chyba ze zmartwienia i z tem mojem ukochanem mężem razem do grobu położę.

- Wdowo w żalu nieotulona nie masz pani prawa tak mówić! Cóż znaczą wobec majestatu śmierci cztery metry zielonego aksamitu ?

Tu trzeba trumnę wybrać, placyk jak się należy upatrzyć, a także samo karawan zamówić z latarnikamy czy bez, ze srebrnem okuciem, czy gładki ?

W dalszej części swego przemówienia nieznajomy pan oświadczył, że pojmując ból wdowiego serca podejmuje się wszystko za nią załatwić, jest bowiem właścicielem zakładu pogrzebowego i dlatego by wdowę wyręczyć tu się pofatygował.

Pani Ząbkowa po krótkim namyśle przyjęła ofertę czarno ubranego pana i przystąpiono do wytargowania ceny za elegancką trumnę.

Żałobnik polecał czysto dębową jako najzdrowszą i najbardziej twarzową. Ale znowu cena była zbyt wysoka.

Nagle w momencie kiedy organizator pogrzebu już opuścił 20 złotych drzwi się otworzyły i wszedł do mieszkania ni mniej ni więcej tylko sam nieboszczyk pan Antoni Ząbek, w dodatku schlany jak nieboskie stworzenie.

Ujrzawszy męża pani Katarzyna narazie zemdlała, ale przyszedłszy do siebie zaczęła razem ze swym cudem odzyskanym towarzyszem życia walić czem się dało żałobnika pana Franciszka Podsiadłę, tak że zaszła potrzeba odwiezienia go do szpitala .

Makabryczna zagadka wyjaśniła się dopiero w sądzie grodzkim. Pan Ząbek ani myślał umierać, poprostu został wypisany ze szpitala, a pan Podsiadło padł ofiarą czyjejś fałszywej informacji.

- Jakby wysokiemu sądowi kto za życia tromnę stalował, to by wysoki sąd nie dał za to po zębach ?

Tyle tylko rzekł pan Antoni w sądzie i uzyskał dla siebie oraz małżonki po 20 złotych grzywny .

POMNIKI WARSZAWY .

Pan Stanisław Stępień, stolarz meblowy, kocha swoje miasto stołeczne bardzo. Z dumą pokazuje je obcokrajowcom z Radomia czy Kalisza, jeśli zetknie się z nimi na pomoście tramwaju. Tak też było pewnego jesiennego ranka.

Pan Stanisław jechał sobie 18-tką z Pragi do domu na ulicę Puławską, kiedy rozpoczął z nim rozmowę jakiś pan o wyglądzie zdecydowanie prowincjonalnym:

- A co to panie takiego? - zapytał nieznajomy na widok kolumny Zygmunta.

- Ten słup i figura z majchrem w ręce na wierzchu, to nieboszczyk król Zegmont. Morowy był chłop, chojrak jakich mało. Jak wojna była grzał się z kiem popadło i wszystkich na obie łopatki rozkładał.

A znowuż w spokoju to ten most cośmy to przejechali zbudował, wiadomo, że nie sam, remiechy robili, kowale, a takżesamo ślusarze, ale król forsę dał i roboty doglądał.

Most był dobry ładne parę lat, aż go wziął pod opiekę magistrat i cały się rozłazi, że strach jechać .

- A ten facet w perelinie z ręko na portfelu, kto to będzie?

- Drukarz jeden, Mickiewicz się nazywał, na imię miał Tadeusz. Ładne ksiązki drukował i niedrogie.

Potem żydowskie wojsko chciał robić, ale nie mógł się z temy beduinami dogadać, każden chciał w kancelarii albo prowienturze służyć, aż ze smartwienia umarł.

Ten drugi na lewo, to Kupernik z koszykiem w rękach. Właściwie nie wiadomo co to jest. Jedne mówią, że to koszyk, drugie że arbus, w każdem bądź razie coś trzyma i jak pan widzisz siedzi.

Co to za jeden był, z jakiego fachu tego nikt w całej Warszawie nie wie. Podobnież w gwiazdy jak ciepła noc była patrzeć lubił. To dobre na ksiutach w Młocinach na trawie się położyć i w górę kapować, ale z tego nikt nie wyżyje. To też ja nie wierzę, żeby mu rząd za to forsę płacił.

Jakoś to musiało być inaczej.

- Jak pan chcesz możemy się spotkać po południu, to pokażę panu jeszcze króla Sobieskiego co to z Turka drania pod Wiedniem jajecznicę zrobił i . . .

Pan Stanisław nie dokończył swej historycznej opowieści, gdyż spostrzegł, że jego wdzięczny słuchacz wyskoczył przed chwilą z tramwaju i ucieka ulicą Świętokrzyską.

Coś tknęło p. Stępnia. Sięgnął do kieszeni i z przerażeniem skonstatował brak woreczka z 38 złotemi.

Puścił się w pogoń i na rogu Jasnej nieuczciwego prowincjonała przychwycił. Okazał się nim p. Wiktor Kołacz, który miasto znał niemniej dobrze od swego cicerone, gdyż tu się urodził, tu wychował, tu odsiedział 6 wyroków za doliniarstwo.

Pan Stanisław najbardziej był rozżalony, że się napróżno "napyskował" i że taki, "w zęby kopany oprycha" na dziedzica z prowincji go nabrał ".

To też z całą satysfakcją wysłuchał wyroku sądu grodzkiego, skazującego p.Kołacza na 3 miesiące aresztu.

ROZRYWKA TOWARZYSKA .

Było upalne letnie popołudnie niedzielne. W wytwornym salonie doktorostwa R. przy ul. Polnej siedziała elegancka para.

Pani, złocista blondynka w koronkowym szlafroczku z wyraźnym niepokojem wpatrywała się w piękne ale niesłychanie znudzone oblicze pana, który ziewnąwszy przeciągle, rzekł melodyjnym głosem:

- Nudy, jak wielkie nieszczęście, żebym wiedział, że panna Frania nimasz dzisiaj wychodni, za żadne pieniądze bym tu nie przyszedł. A tak co ? Obiad się wrąbało, a towarzyski przepis salonowy nie pozwala zaraz po jedzeniu zabrać się i wyjść . Żebym nie był człowiekiem wychowanem, dawno już bym tu panne Franie zostawił i poszedł, a tak męczyć się musze w mieszkaniu po jaką cholerę nie wiem. Na wolne miłość za gorąco, co tu robić jak pragnę zdrowia ?

- Może sobie nastawiem na gramofonie " Małą kobietkie "?

- A idźże panna Frania z " małą kobietką ". Nie lubie pętaków, niedorostków, kobieta u mnie musi być jak to mówią " przy kości " i swoją wagie posiadać

- No to znakiem tego może poczytać panu Narcyzowi jaką książkie?

- Czytaj panna Frania, zobaczem może coś z tego wyjdzie.

Blondynka zerwała się z fotela i podbiegła do biblioteki, ale się okazało, że chlebodawcy wyjeżdżając za miasto zamknęli książki. Rozpacz odmalowała się na twarzy panny Frani, ale po chwili ustąpiła. Dziewczę przypomniało sobie coś i żwawo pobiegła do kuchni.

Za chwilę wróciła z pięknie oprawioną w złocony półskórek grubą książką. W kuszącej pozie położyło się na tapczanie i zaczęło lekturę.

-Zrazy nelsońskie z grzybkami. Bierze się kilo ładnej zrezowej z kwiatem, skrapia octem, układa w rondlu i podousze na wolnym ogniu.

-Dosyć. Zrazy nelsońskie danie zimowe, w lato nikogo nie bawi. Przeczytaj panna Frania lepiej o rakach po rusku.

Blondynka z miną nieco urażoną przewróciła kilka kartek dzieła i odnalazłszy żądany fragment ponownie zaczęła czytać.

Ale twarz pana Narcyza chmurniała coraz bardziej.

- Nie, do bani z takiem czytaniem. Sylabizujesz panna Frania, jąkasz się, ciągniesz te raki za łeb, że bebechy się przewracają. Owszem ugotować to, czy drugie panna potrafisz, ale do odczytów za

mało szkoły posiadasz.

- No to może odsmażyć Panu Narcyzowi trochę pirożków?

- Człowiek nie koń, żeby się bez cały dzień żarciem zajmował.

W oczach panny Frani odmalowała się prawdziwa rozpacz, zamigotały w nich nawet brylanty łez. Nagle przez łzy ujrzała stojący na biurku aparat telefoniczny.

- Już wiem, co będziemy robili. Potelefonujem sobie,

- Do kogo?

- Do tej Marcyśki, co u inżyniera na drugiem piętrze służy.

- Po jaką cholerę? O czem że takiemu parzygnatowi rosołem perfumowanemu będziem opowiadać.

Owszem, telefon rzecz dobra, jak chcemy kogoś zesobaczyć na perłowo, a osobiście nie mamy na to odwagi, bo się bojemy, żeby nam po mordzie nie dał. Takżesamo towarzyską rozrywkie można mieć na jury czyli do pucu, straż ogniowa albo ratunkowe pogotowie wzywając. Ale to jest zabawa niebezpieczna, do mamra się za nią dostać można i na koszta narazić.

Ale panna Frania nie słuchała już zastrzeżeń znudzonego mężczyzny. Dopadła do telefonu i w ciągu 10 minut uruchomiła wszystkie karetki pogotowia " pięć piątek ", wysyłając je pod różnemi adresami.

Pan Narcyz rozpogodził się, a nawet uśmiał do łez. Była to istotnie wspaniała rozrywka. Bawiono się do późnej nocy i rozstano w najlepszej komitywie.

Dopiero na drugi dzień, po powrocie państwa, panna Frania straciła humor i posadę. Pogotowie potraktowało żart poważnie i ujawniwszy dowcipnych autorów wezwań wystąpiło przeciwko nim na drogę sądową.

A mówi się, że Polacy mają poczucie humoru !

ATAK GAZOWY.

Nie każdy ma szczęście do wiernej żony. Tak już jest na świecie, że komu się powodzi w handlu, u tego z powodzeniem w miłości bywa rozmaicie.

Do tego smutnego przeświadczenia doszedł również już w pierwszym roku małżeństwa pan Izrael Bukiet, kupiec z ulicy Muranowskiej.

Krótko mówiąc, co do wierności żony pozbył się wszelkich złudzeń od czasu, gdy pewnego wieczoru wróciła" z kina " bez bluzki ".

Wykrył potem, że bluzka ta znajduje się w zbiorach znanego donżuana p.Mietka Zalcwassera.

Od tej pory zdawało się, że pogodził się z losem. Dochodziły go słuchy, iż podczas częstych wyjazdów, jakiś uwodziciel bywa u jego żony.

Pewnego dnia p.Izrael wrócił z Gdyni na dwa dni przed zapowiedzianym terminem. Pani Sala była już w łóżku cała w koronkach i rumieńcach.

- Izuś, wracałeś ? Jak to słodko, że przyjeżdżołeś już do swojej małej żoneczki !

- Salunia, co się stało, co? Może ty chora jesteś?- zapytał zdziwiony niezwykłym u chłodnej zazwyczaj małżonki przyjęciem.

- Coś nie wiem! . . Ale tak się stęskniłam za tobą . . . Desdemoniec ty mój !

- Uj nie dobrze! - pomyślał mąż. I nagle zrozumiał wszystko.

- Saluchna, o wiele mnie ucho nie myli, domyślam się być tutaj tego Zalcwassera. Ale z powodu się mnie chce spać, nie mam czasu go szukać. Ty mnie powiedz, gdzie on się schował, to pójdę tylko zbić go w pysk i wyrzucić z mieszkania, więcej nic, słowo honoru cię daję!

- Izuś, kawułkierz jeden, figielman najdroższy, tu niema nikogo.

- Się zobaczy !- odrzekł zazdrosny mąż i stanąwszy na środku pokoju, zawołał głośno:

Zalcwasser, ja was proszę, wychodźcie! Wiem, że się tutaj znajdujecie, ale się mnie nie chce szukać w pięciu pokojach z kuchnią.

Cisza.

- Zalcwasser, po raz przedostatni pana mówię, wyjdź pan. Nic pana nie zrobię. Dostaniesz pan dwa razy w mordę i koniec. A jak się, broń Boże, zdenerwuję, z poszukiwaniem, mogę pana zabić na śmierć też.

Cisza.

- Panie Zet. Pan rozumiesz ja przyjechałem z podróży, zmęczony jestem, chcę się troszkę przespać. Jutro mam licytację u tego , starego plajciarza Zyskinda. Czy ja mogę spać, jak ja wiem, że pan tu siedzisz, a nie wiem gdzie ? Może pan w nocy pójdziesz wyskoczyć z szafy, albo nie daj Boże z pod łóżka? I co wtedy będzie! Szanuj pan zdrowie bliźniaka i nie rób go nieprzyjemności.

Pan by mogłes spać, psiakrew, z kochankiem pod materacem, cholera ciężka?! Jak powiem raz dwa trzy, wychodź pan, bo pójdę pana zatruć z gazem z maszynki.

- Sala, ubieraj się, idziemy spać do hotelu, a jego się zamknie w mieszkaniu.

- Raz,dwa. . . dwa i pół . . . i trzy, już odkręcam kranika . . . Słyszysz pan! Już pan nie żyjesz . . .

Nagle drzwi bieliźniarki się otworzyły i wyszedł pan Pinkus Rabinowicz w masce gazowej, oświadczając, że gazu się nie boi, gdyż znalazł w bieliźniarce maskę a tylko chodzi mu o wyjaśnienie przykrego nieporozumienia - nie chce być brany za Zalcwassera, którego nienawidzi.

Zazdrosny mąż oświadczył, że nie robi mu żadnej różnicy kto siedzi w szafie i nadwyrężył p.Pinkusowi nogę.

Będzie o to ciekawy proces przed sądem grodzkim na ul Przechodniej.

DRAMAT W TUNELU

Są ludzie wybuchowi, reagujący natychmiast na każdą doznaną zniewagę, ale też szybko o niej zapominający. Taki choć narazie gwizdnie swego krzywdziciela w ucho, za chwilę gotów go serdecznie ucałować i zaprosić na jedną większą wódkę.

Jeśli jednak idzie o pana Józefa Balwierza z Rembertowa, ma on usposobienie zupełnie inne.

Długo pamięta każdą najmniejszą bodaj urazę i cierpliwie hoduje w sercu plan zemsty.

Zaszła razu pewnego taka okoliczność że przyjaciel jego p. Eugeniusz Gutkowski dotknął miłość własną p.Józefa, odmawiając postawienia ósmej, parzystej kolejki w barze " Żywiec " wprost dworca Głównego.

Pan Balwierz nie oburzył się nawet, powiedział tylko zimno " nie to nie, pies z tobą tańcował ", ale zniewaga zapadła mu głęboko w duszę, umysł zaś począł pracować nad szatańską zemstą.

Przy jasnem piwie plan dojrzał i był opracowany z najdrobniejszymi szczegółami.

Gdy panowie wyszli na Marszałkowską p.Józef powiedział jakby nigdy nic:

- Gieniu, jechałeś kiedy przez nowy tunel ?
- Zdaje się . . . że nieee.
- Wstydź się . . . par. . patriota tak robi? . . . warszawski rodak ? . . . Trzeba to naprawić . . . Odwieź mnie przez tunel do Rembertowa . .
- Moożna . . .

Za chwilę obaj siedzieli już w pociągu, który wkrótce sapiąc wtoczył się do tunelu linii średnicowej.

- Józiu . . co tu . . tak ciemno ?
- Bo to ttt . . tunel !
- A jak tunel. . to musi być ciemno ? .
- Tak, takie jego prawo . . przepis . . rozumiesz ? . .
- Rozumiesz. . . przepis. . . konstytucja . . .
- Józiu ?
- Co chcesz, Gieniu?
- Zdaje się . . że mnie ktoś . . . strzelił w mordę.
- Wątpię . . .
- A ja nie, bo . . . mi się ząb rusza .
- Zresztą możliwe . . . Poczekaj, jak będzie widno . . . to zobaczymy, kto cię mógł znieważyć .

Po kilku minutach pociąg wybiegł z tunelu. W wagonie zrobiło się widno . . .

Pan Eugeniusz, trzymając się za prawy policzek, począł się rozglądać wśród towarzyszy podróży

- Kto to mógł być ? Ta paniusia z dzieckiem chyba nie!
- A może . . . dziecko ?
- Przepraszam panią szanowną, ile lat sobie liczy synek?
- To córeczka, ma 10 miesięcy.
- Pardon, to nie ona. Ząb by się nie ruszał !
- W takim razie nikt, tylko ten Żyd Panie starozakonny, o wie-

----

la pan wnosisz jakąś pretensję, to powiedz pan po ludzku, ale po ciemku człowieka w mordę nie wal, bo to nieładnie!

Pan Mojżesz Cerata, znany kupiec z Mińska Mazowieckiego, chcąc uzyskać alibi, odrzekł z energią:

- Jabym uderzył pijanego? Po co? A zresztą bym bałem się też? Myślę, kolega pana wybił !

- Józio? To niemożliwe. . . A zresztą . . . masz pan rację . . za te ósmą kolejkę. Poczekaj łobuz, ja ci pokażę !

Pan Eugeniusz wysiadł na dworcu Wschodnim i zażądał natychmiastowego aresztowania podstępnego przyjaciela. Jednak policja odmówiła, doradzając mu, aby po przespaniu się zaskarżył kolegę do sądu z prywatnego oskarżenia.

Tak się też stało. W sądzie grodzkim zeznawali jako świadkowie p. Cerata i pani z dzieckiem.

Ponieważ z oświadczeń ich wynikało, że w tunelu panowały egipskie ciemności i pan Eugeniusz mógł dostać po zębach od kogokolwiek, komu np. wszedł na odcisk, sąd uznał winę p. Belwierza za nieudowodnioną.

Jednak p. Gutkowski jest o niej przekonany i zapowiedział apelację.

BIGOS Z GALANTERIĄ.

Pan Michał Lepszy zdążał ulicą Chłodną w kierunku domowych pieleszy. Ktoby obserwował zdaleka wężowy szlak jego kroków, mógłby dojść do wniosku, że p. Michał ma " abominację " do niektórych sklepów i dlatego przechodzi ciągle z jednej strony ulicy na drugą.

To się w obecnych ciężkich czasach niejednemu zdarza. Lecz panem Michałem miotała inna siła, którą można śmiało nazwać energią wytwarzaną przez mieszankę spirytusową.

Po niezliczonych ewolucjach strudzony wędrowiec zatrzymał się wreszcie przed wystawą jadłodajni.

Poczuwszy nagle niesłychany głód, wszedł do wnętrza i zażądał porcji bigosu.

Kiedy fertyczna kelnerka p. Władzia Piątkówna postawiła przed nim dymiące danie, p.Lepszy pochylił się nad talerzem, wpatrywał się chwilę w poszczególne fragmenty i począł mówić do siebie:

- W poniedziałek pieczeń huzarska. . . we wtorek cynaderki. . środa bepsztyk wiejski z cybulką . . . czwartek rozumie się przepisowo flaki z pulpetami - w piątek była wątroba cielęca . . . ale co było w sobotę . . . Trochę to podobne do kiełbasy sejmowej . . ale znowuż przypomina nieco palec od włóczkowej rękawiczki. . . Panieneczko, proszę tu na chwilę . . .

- Słucham, proszę gościa.

- Czyżby to możliwe, żeby w sobotę były tu na obiad rękawiczki?

- A to w jaki sposób ?

- W taki sposób, że mi się kalendarz nie zgadza i nie mogę

podług waszego " przeglądu tygodniowego " zorientować się, co było w sobotę . . na obiad. No bo tak . . . niech pani patrzy, pieczeń huzarska w poniedziałek jest . . wtorek w porządku, środa także; . flaki czwartkowe obecne . . . wątróbka z piątku obecna, . . ale co to za cholera . . . rękawiczka nie rękawiczka ? . .

- Albo sobie pan szanowny śmichy, chichy z poważnego interesu odstawia, albo naumyślnie domowy bigos znieważa, żeby rachonku nie regulować .

- Broń Boże, nie zależy mnie na głupiej złotówce, bo człowiek jestem zamożny, ale takie mam wychowanie, że lubię wiedzieć, co się w bigosie znajduje i jak dawno w niem leży . . .

Powiedziałem palec od rękawiczki dlatego, że nie chciałem się wyrazić pięta od fildekosowej skarpetki . . . żeby gości z interesu nie wystraszyć . . ale kiedy się panienka na elegancji nie znasz, to wyszczególnie głośno na całą salę

- Panowie, kto konsumuje bigosik, uwaga, skarpetka w niem figuruje. Piętę ja znalazłem, proszę szukać reszty . . .

Goście, jedzący bigos, zamarli w bezruchu. Jakiś wątły jegomość pobladł, zatrzepotał rękami i wybiegł pędem na podwórze.

Niecne inwektywy usłyszał także właściciel lokalu, p. Zenobiusz Figurski, podbiegł, chwycił gościa za kark i przy pomocy dwu zręcznych kopniaków, wyrzucił go na ulicę.

Pan Lepszy, wypadając z zakładu, runął wprost w objęcia p.posterunkowego Migdała. Stąd protokół i sprawa o zakłócenie spokoju .

Pan Figurski przyjął wyrok, ale wychodząc oświadczył dumnie:

- U mnie w bigosie wyroby galanteryjne nie mają prawa się znajdować. To był listek bobkowy, proszę najwyższego sądu !

Wszyscy odetchnęli z ulgą .

KOSZERNY KOZAK .

Koszerne zakłady gastronomiczne rzadko bywają widownią t.zw. szaleństw. Goście piją przeważnie niewiele, zato dużo i głośno mówią oraz jedzą.

Nic tedy dziwnego, że niesłychaną sensację w znanej wśród smakoszów restauracji przy ul. Zamenhoffa wywołał nieduży brunet w rogowych okularach, wypijając pięć kieliszków wódki do jednej gąsiej wątróbki.

Ale to był dopiero początek, w chwilę później tajemniczy gość przesiadł się do największego stolika na środku sali i skinął na kelnerów.

- Już pan podawa pipek z farfelkami, tudzież boczek z perliczki, oraz niezależnie golonkie od indyka z grochem piure.

Sie zrozumie samo przez siebie, mnóstwo alkoholu czyli wódki, psiakrew, wyborowej cholera ciężka !

Sie bawię, sie pragnę szaleć. Już pan skaka do kuchni tam i spowrotem, bo w te chwile pójdę rozbić lustro za stodwadzieścia złotych z butelką szampana w małe drobnostki, że o skleić nie będzie mowy !

Michał Fiedorowicz Szelechow się nazywam. Ja jestem sztabs praporszczyk lejb gwardii najcięższej artylerii. Największy ruski książe i peterburski kozak. Pan wisz, co ja mogę zrobić ? Przestrzelić z rewolwerem bufet, tudzież bufetowej, to jest dla mnie można powiedzieć drobna szczegóła, takie coś nic.

Gospodarz lokalu p. Dawid Zimorodek słuchał z przerażeniem wynurzeń niezwykłego gościa, ale widząc, że ten nie wprowadza swych pogróżek w czyn, postanowił obrócić wszystko w żart .

-Wasza książąca jegomość, tylko chce mi tak przestraszyć, żeby wszystko było korekt punktualno podane i rachunek nie drogi, Figielman kochany, zabawidamek szanowny, koszerny kozak !

Tu właściciel restauracji tak się rozbawił, że dał gościowi lekką sójkę w bok .

Nagle nastąpiło coś nieoczekiwanego.

- Kogo pan poszłeś piknąć w klatkie piersiową ? Samego najpierwszego pogromszczyka. Z kim się pan odważasz żarcikować, ja cię pokażę gdzie trawa rośnie !

Tu książe Szelechow dobył rewolweru i począł zeń łupić raz koło razu. Co było dalej nie da się opisać. Dość powiedzieć, że lokal nagle opustoszał, a już w chwilę później został otoczony przez posterunkowego policji.

Książe Szelechow po wylegitymowaniu okazał się panem Mońkiem Zalcem, statystą scen żydowskich.

Tego wieczoru rzeczywiście wykonywał niemą rolę księcia Szelechowa w krwawym dramacie z dziejów carskiej Rosji pod tytułem : " Der ruskij maładjec ". Tak się nią przejął, że zabrawszy z rekwizytorni pistolet ze ślepemi nabojami, wystrzelał cały magazyn, narażając dyrekcję na stratę 2 zł. 50 groszy.

x:x:x:x

Rzecz oczywista, stracił posadę, a w dodatku za awantury skazany został przez sąd starościński na 3 dni aresztu .

CESARZ I WEZYR .

Teatr amatorski w miasteczku W. pod Warszawą wystawił dla uczczenia 250-tej rocznicy wyprawy wiedeńskiej dramat historyczny w 9-ciu obrazach z prologiem i epilogiem pióra komendanta miejscowej straży ogniowej pana Floriana Gibasiewicza, który też sztukę wyreżyserował i objął rolę głównego Turka, czyli wielkiego wezyra Kara-Mustafy .

Postać cesarza austriackiego Leopolda wcielił p. Sylwester Gumka, zastępca kierownika poczty, a to dlatego, że służył kiedyś w austriackim wojsku.

Z obsadzeniem reszty ról nie było specjalnego kłopotu, tylko nikt nie chciał grać naczelnego eunucha ze względów zrozumiałych. Po namyśle autor rolę tę wogóle skreślił.

Nadszedł dzień przedstawienia. Publiczności przybyło bardzo dużo, ale już od początku coś się zaczęło nie szykować.

Swiatło zgasło, kurtyna zahaczała się trzy razy, zanim poszła w górę. . Podczas przyjęcia posłów wiedeńskich zawalił się namiot wielkiego wezyra i przygniótł nogę jednemu z wodzów bisurmańskich, który krzyknął rozdzierająco :

- A żeby cię nagła krew zalała, w sam świąteczny odcisk dostałem !

Ale wszystkie te drobne niepowodzenia zbladły zupełnie wobec prawdziwego nieszczęścia, jakim skończył się akt piąty.

Żeby zbytnio nie obarczać budżetu widowiska, reżyser tak urządził, że cesarz Leopold i dowódca obrońców, hr.Staremberg posługiwali się jednym kostiumem.

W teorii było to niesłychanie łatwe do urzeczywistnienia, gdyż cesarz ukazywał się na scenie dopiero wtedy, gdy hrabia z niej schodził i miał dość czasu, by oddać swe szaty monarsze.

Ponieważ jednak hrabia oddalał się w prawą kulisę, a cesarz wychodził z lewej, za sceną zaś nie było przejścia, ustalono, że kostium przerzuci na drugą stronę nad dekoracjami, miejscowy as lekkoatletyczny p.Korytko.

Ale co innego teoria, a co innego praktyka.

Król Sobieski dawno oczekiwał na czele swych rycerzy ukazania się cesarza Leopolda. Hrabia Staremberg dawno wyszedł, a cesarz nie wchodził. Na scenie zapanowało denerwujące milczenie, wreszcie jeden z dworzan podszedł do kulisy i szepnął :

- Gdzie cesarz? Panie Gumka, dlaczego pan nie wchodzisz?
- Ta jakże wlizę bez portek?
- A gdzież one są ?
- Patrz pan, wiszą na ratuszu

Istotnie, z wieży starożytnego wiedeńskiego ratusza powiewały melancholijnie cesarskie spodnie.

Okazało się, że p.Korytko był tego dnia nie w formie, źle obliczył rzut i spodnie zawisły na dekoracji.

Ale pauzy nie podobna było przedłużać. Zdenerwowany inspicjent nie bacząc na konsekwencję, wypchnął p.Gumkę na scenę.

Ukazanie się cesarza Leopolda w stosowanym kapeluszu, jaegerowskiej koszulce i ciepłych kalesonach, wywołało niebywały efekt.

Sala zahuczała śmiechem, który jednak szybko ustąpił miejsca głosom protestu.

Nieszczęśliwe matki zasłaniały oczy swym nieletnim córeczkom, wołając:

- To świństwo, opuścić kurtynę! Ubrać go, ubrać !

Komendant policji przerwał przedstawienie i polecił aresztować cesarza Leopolda oraz wielkiego wezyra pod zarzutem obrazy moralności publicznej.

Sprawiedliwość długo się wahała, co zrobić z tym fantem, ale wreszcie wczoraj sprawcy katastrofy stanęli przed sądem w W. i skazani zostali na grzywnę po złotych 20

BOŻE DRZEWKO.

Wśród lasu choinek krzątał się ich właściciel pan Hilary Kostka i władczym głosem rzucał rozkazy swym podwładnym.

- Szmaja, ten krzak trzeba poprawić, krzywy jak nagła krew. Franek, małe sztuczki na front.

W tym momencie podszedł do niego jakiś przyzwoicie ubrany klient i zagadnął:

- Może pan mi dobierze choinkę?

- Służe panu szanownemu " do sufitu ", czyli tyż ze średniaków ma być, a może mały pętak za złotówkie na stół.

- No, nie, chciałbym taką sporą.

- Już się robi. Może ta? Krzak jak panna, zaraz się go obrychtuje i dorobi gałązkie.

- Taka jakaś rzadka.

- Jakto rzadka, panie szanowny?

Choinka musi mieć swoją reprezentacją, luz, żeby można było bombków, srebra, złota, a takżesamo zimnego ognia do cholery i trocho nawieszać.

Weźmie szanowny pan krzak nabity, jak beczka, to co z tego będzie? Wilja się zaczyna, choinkie trza ubierać, a tu niewiadomo jak - nima co gdzie powiesić. Dzieciaki w krzyk. Kto winien? Tata! I co pana czeka.

Małżonka weźmie szanownego pana za mordę, zacznie kotłować po pokojach i razem z krzakiem na zbity łeb z zamieszkalnego lokalu wyrzuci przed samem opłatkiem na frontowej klatce schodowej zamieszanie publicznego spokoju uskuteczniając.

Jeszcze od podgazowanych sąsiadów swojem porządkiem może pan szanowny tyż po krzyżu oberwać spowodu znieważenia dnia świątecznego.

A przy rzadkiem krzaku tego wszystkiego nie będzie.

- Ale co mi pan za historyjki opowiada, ta choinka prócz wszystkiego, jest zupełnie żółta.

- Jakto żółta? Wczoraj dopiero z lasu przywieziona, ale chojak musi mieć swój kolor.

Po to zielony jest szczypiorek, ale ja warzywem nie handluję, to pan dostanie włoszkę dalej, w hali. A może to drzewo?

- Nie, gałązki za słabe.

- A może pan szanowny nie choinkie, tylko Herkulesa potrzebuje do cyrku? To są za słabe gałązki? Flache wódki stawiam, że sam się pan możesz za anioła na tem krzaku powiesić i tyż wytrzyma!

- Cóż to za chamstwo! Gbur! Idiota!

- Franek, odstaw gościa od krzaków, bo mnie zdenerwuje i dam mu takie trafne, że całe święta w łóżku przeleży. Łachudra, czasu kupca i przemysłowca nie szanujące!

Na dany znak zausznik pana Kostki, pan Franciszek Sieczkowski chciał wyprowadzić grymaśnego klienta ze sztucznego lasu, ale natrafił na opór i odgrażanie się sądem.

Wobec czego pryncypał zmuszony był dać gościowi owo przyobiecane " trafne " w postaci przepisowej fangi.
Spisano protokół; sprawa lada dzień trafi do sądu grodzkiego. Wyrok trudno przewidzieć. Faktem jest natomiast, że kupujący pan Henryk O. przesiedział całe święta w domu z kompresem z gulardowej wody na nosie.
Stąd wypływa morał, że nie należy się upierać, aby choinka była taka znów zielona, gęsta i silna.

POJEDYNEK ANTOŁÓW.

Pan Konstanty Żeberko wywodzi się ze znanej na całym Powiślu rodziny aktorskiej. Z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna w rodzinie Żeberków przechodzi rola króla Heroda w wędrownej szopce.
A że pan Konstanty prócz dziedziczonego talentu odtwórczego, posiada jeszcze wielki zmysł organizacyjny, nic zatem dziwnego, że objąwszy po swym rodzicu biblijne berło, połączył piękne z pożytecznym i został w jednej osobie dyrektorem, reżyserem, administratorem i kasjerem wyżej wymienionej okolicznościowej imprezy.
Chcąc zgnębić konkurencję zorganizowaną przez niejakiego Felka Burakoszczaka, pan Żeberko postanowił dać tak olśniewającą wystawę, żeby widzom oko zbielało. Poczynając od drugiego święta teatr rozpoczął występy.
Na scenie szło świetnie. Po pięciu szczęśliwych przedstawieniach w różnych mieszkaniach, sprawa skomplikowała się dopiero w szóstym.
Kiedy trupa wkroczyła do lokalu niejakich państwa Smacznych przy ul. Freta, okazało się, że jest już tam ze swoim zespołem pan Feliks Burakowski i targuje się z gospodarzem o 10 groszy. Błyskawicznie orientujący się w sytuacji p. Żeberko krzyknął:
- Opuszczam te dychę ! Proszę o krzesło! Feldmarszałek zaiwaniaj!
I zanim konkurenci się spostrzegli, trupa p. Konstantego rozpoczęła przedstawienie prologiem, wygłoszonym ze swadą przez dworzanina w zielonych trykotach. Herod zasiadł na krześle i zaczął mowę tronową:
- Ja jestem Herod Król. Całego świata pan . . .
- A swojem porządkiem przedstawienia nie dokończysz - przerwał mu nagle Herod Nr.2.
- W jaki sposób?
- A w taki! Anioła już nie masz !
Tu Herod-Burakowszczak - jednym ruchem ręki pozbawił skrzydeł konkurencyjnego wysłannika niebios.
- To to tak!? Diabeł patrz, anioła nam uszkodził, lu go w koronę!
Szatan zaangażowany przez pana Żeberko, na rozkaz swego monarchy drzewcem wideł przypłaszczył koronacyjne insygnium, zdobiące dumne czoło Burakowszczaka.
Kroś rzucił krzesło:
- Chłopaki ogólny wycisk.

Zaczęło się niesamowite widowisko. Zwarły się z sobą dwa ździebły, dwie śmiercie rozpoczęły makabryczny pojedynek na kosy. Anioł Nr.1 dał fangę aniołowi Nr.2. Feldmarszałek z pod znaku p.Żeberki przewrócił bykiem dwu przybocznych dworzan p.Burakowskiego.

Gospodarz lokalu zachowywał życzliwą neutralność, rzucając tylko od czasu do czasu ostrzeżenie:

- Uważać na choinkie !

Ale niewiele to pomogło. Za chwilę któryś z aniołów frunął na drzewko, które przechyliło się gwałtownie na jednego z gości.

Obrażony biesiadnik podniósł się z kanapy, chwycił w każdą rękę po dwie alegoryczne postacie i wyniósł na schody. Powróciwszy ujął wreszcie za szyjkę butelkę piwa i ogłuszył kolejno resztę walczących artystów.

Przy pomocy domowników usunięto nietaktownych wykonawców tradycyjnej szopki na schody, poczem gość, który głównie przyczynił się do zlikwidowania gorszącego zajścia, rzekł:

- Nie chodzi o to, że zimnem ogniem sparzył mnie łachudra w szyję, ale całą marynarkię staryną ze świeczek mnie zanieczyścił. Znakiem tego musiałem zrobić porządek.

- Panie Józef, miałeś pan racje, młodzież trza uczyć towarzyskiego zachowania, a takżesamo poszanowania dnia świątecznego - zaprobował stanowisko gościa gospodarz.

, Jak się łatwo domyśleć, opisane powyżej wypadki zaszły podczas Świąt Bożego Narodzenia. Dziwnym zbiegiem okoliczności dopiero po roku główny ich bohater pan Józef Bielecki stanął przed sądem grodzkim, oskarżony przez Heroda Nr.1 o pobicie i zniszczenie rekwizytów teatralnych .

Ponieważ panowie nie chcieli się pogodzić, sąd skazał p.Bieleckiego na 20 złotych grzywny, oddalając akcję cywilną za zniszczone insygnia i kostiumy.

Wobec tego wątpliwą jest rzeczą, czy p. Żeberko zorganizuje w tym roku swe fascynujące widowisko.

A kto na tym ucierpi ? Tradycja ! Szkoda !

ŚRODEK NA JĘCZMIEŃ.

Jęczmień na oku, to rzecz bardzo nieprzyjemna, zwłaszcza dla młodego człowieka, wstępującego w związki małżeńskie i pragnącego wyglądać w kościele porywająco.

Nic zatem dziwnego, że pan Piotr Gibalski, któremu zrobił się jęczmień akurat na dwa dni przed ślubem, był nad wyraz rozgoryczony i zniechęcony.

Rozpacz jego podzielała całkowicie rodzina złożona z ojca, matki i dwóch braci. Najbardziej jednak odczuła ten cios pani Gibalska.

- Ja tego nie przeżyję mówiła - żeby mój syn przed ołtarzem ze ślipiem spuchniętem jak kajzerka za dziesiątkę się pokazał. Przecież wszystkie goście będą się z mego dziecka podśmiewać i ślepą komendą nazywać .

- Faktycznie niejeden łobuz może naszemu Pietrkowi przygadać: " Te, pan młody, nie zawadź jęczmieniem o filar " - przyświadczył z pełnym zatroskania wyrazem twarzy młodszy brat pana młodego.

- W razie czego można będzie gościom po skończonym obrządku taki " okład " na ulicy dać, że jem się odechce drakie z małżeńskiej ceremonii odstawiać.

- Tak jest, okład dać można, ale co ludzie o jęczmieniu gadać będą, to będą.

- A może Pietrkowi oko czarną chustką zawinąć i tak go do ślubu zataskać - wyrwał się starszy p.Gibalski.

- A idźże stare idyjoto, pan młody z obandażowanem łbem w ślubnej taksówce jakby wyglądał? Każdy by powiedział, że ze żalu za kawalerstwem się schlał i na mordzie po schodach zjechał.

Nie wiem, jak Walerka, ale z takiem młodem bym do ślubu nie pojechała - oparła się projektowi mamusia pana Piotra.

- Faktycznie poniekąd pan młody ze łbem w opakowaniu wyglądałby jak karmelicka bania i swojej powagi by nie miał.

- Znakiem tego niema inszej rady, tylko trzeba mu starożytnem zwyczajem trzy razy w ślip naplué, ale tak, żeby się nie spostrzegł kto i kiedy mu to zrobił.

Jęczmień tego nie lubi i zaraz się cafa nazad do oka, a potem innem miejscem wychodzi.

- W jakiem charakterze ?

- W charakterze niekrępującem. Znaczy w miejscu niewidocznem. Naprzykład odcisk się z niego zrobi na lewej nodze, czyli też kurzajka pod łopatką.

- Kurzajka owszem, ale odcisk pod lakierki dla pana młodego, to niema gorszej cholery.

- Pietrek także samo jako chłopak honorowy i w ślipie sobie pluć nie pozwoli i marne tego widoki,kto to uskuteczni.

Mimo tych objekcyj uradzono, że nie wolno się cofać przed użyciem jedynego radykalnego, najszybszego środka, znanego w medycynie przeciwko jęczmieniowi.

Dla dobra brata postanowił się poświęcić najmłodszy z rodziny Gibalskich pan Florian i w otoczeniu reszty jej członków, ruszył do mieszkania oblubienicy, gdzie spodziewano się zastać strapionego oblubieńca.

Istotnie, pan Piotr siedział przy stole w ponurym nastroju, pił wódkę, zagryzał włoskim salcesonem i jednem okiem patrzył na szlochającą narzeczoną.

Jęczmień robił postępy szalone, przybrał już wielkość katańskiej pomarańczy. Rodzina doszła do wniosku, że zwlekać nie należy ani chwili. Pan Florian podszedł do brata i rzekł :

- Pietrek, widziałeś kiedy króla Zegmonta ?

- Tego na słupie z majchrem w ręku ?

- Tego.

- No to co ?

- No to kazał ci się pocałować w . . .

- Pan Piotr ze zdziwienia i oburzenia wytrzeszczył oczy. O to tylko chodziło jego zbawcy. Zastosował natychmiast radykalny środek na jęczmień . . .

Co było dalej wolelibyśmy nie pisać, skoro jednak stało się to już tajemnicą publiczną, rozpatrywaną w starościńskim sądzie, musimy.

Oskarżonymi byli wszyscy członkowie rodziny Gibalskich.

No i cóż, lekarstwo pomogło ? - spytał sędzia.

- Jemu owszem, ale za to my jak wyglądamy?

Istotnie, wszyscy Gibalscy oraz narzeczona panna Waleria mają pod oczami opalowe ślady podbicia. Ślub i tak trzeba było odłożyć aż ślady zżółkną.

Ponieważ poważny fragment nieporozumienia rozegrał się na ulicy, państwo Gibalscy skazani zostali na grzywnę po 20 złotych.

PRZEGRANY DOM.

Pan Walery Piekarek, jest namiętnym graczem w " oko ". Kiedy zasiądzie do partyjki, cały świat przestaje dla niego istnieć i wstaje od gry dopiero po straceniu ostatniej złotówki.

Czasami bywa nawet gorzej, demon gry wyrywa mu ostatnią kamizelkę. Ściąga z niego ostatnie skarpetki . . .

Ale to, co zrobił p. Walery w listopadzie roku ubiegłego przechodzi już najśmielsze oczekiwania.

Zaczęło się od niewinnego 20-groszowego banku, w domu jego przyjaciela pana Zdzisława Bąka, a po dwu godzinach nieszczęsna ofiara hazardu siedziała owinięta kołdrą w pożyczonych " bamboszach" na nogach. Całkowitą garderobę zabrał szczęśliwy przeciwnik p.Konstanty Berski.

Jeszcze kilka posunięć i p. Walery chciał postawić ową kołdrę, ale zaprotestowała gorąco jej właścicielka, żona uprzejmego gospodarza.

- Panie Piekarek, coś pan zwariował, moje pamiątkowe kordłe na wierbłondziej wacie chcesz do banku stawiać ? Niedoczekanie pańskie. Wpierw bym panu pański rudy łeb ukropem jak kaczy kuper wyparzyła.

- Żono kochana - wtrącił się p. Bąk - kordły możesz nie dać, ale łeb mojego przyjaciela dla ciebie nie rudy, póki ja żyję ! Walerek, nie gniewaj się, blondyn jesteś, daj pyska i zwróć cholerze babie pamiątkie. Zimno nie jest, możesz w reformach siedzieć. A kto wie, czy karta się nie odwróci, los szczęścia czasem mortusiakom sprzyja.

Najgorsze było to, że los choćby najbardziej chciał dopomóc panu Waleremu nie miał się o,co zaczepić.

Nieszczęsny gracz chciał postawić nowe ubranie, które miał zamiar zamówić sobie na Boże Narodzenie, ale ponieważ nie dał krawcowi jeszcze nawet zadatku, fakt ten uznano za naturalny.

- Nie dowodzi, że zadatku nie dałem, ale materiał wybrany i cena zgodzona.

- To może masz pan chociaż próbkie ?

- Mam, ale w mieszkaniu.

I nagle genialna myśl olśniła p. Walerego: przecież ma mieszkanie, które można postawić na kartę i uderzyć po banku, w którym było 250 zł.

"Bankier" mieszkający kątem i poszukujący lokalu, zgodził się bez wahania.

Nadeszła chwila niesłychanej emocji i już w dwie minuty później, p.Piekarek nie mieszkał pod dawnym adresem. Pozostał mu jedynie " Cyrk ". No dobrze, ale co zrobić z żoną, która spała zapewne w przegranym domu, nie wiedząc nic o nieszczęściu.

Udali się do niej ze smutną wieścią i upoważnieniem do objęcia lokalu pan Bąk i " bankier", który mieszkanie wygrał.

Pani Piekarek zbudzona ze snu, po zapoznaniu się z treścią pisma mężowskiego, chwyciła za pogrzebacz i zadała kilka lekkich uszkodzeń ciała obydwu delegatom, odmawiając tym sposobem ratyfikacji przedstawionego jej dokumentu.

Sprawa oparła się o sąd. Pani Piekarek dostała 7 dni z zawieszeniem, ale w mieszkaniu została. Pan Walerek gra dalej, ale upoważnień nikt od niego nie bierze.

KOBIETA I GOŁĄB.

Panowie Eugeniusz Mucha i Florian Walendzik mieli dwie jednakowe namiętności: gołębie i ślicznie utlenioną blondynkę, pannę Aurelcię Bednarek.

Dziewica jednakowo chętnem okiem patrzyła na obydwu sportowców, dzieląc sprawiedliwie między nich swoje wolne chwile i niewinne pieszczoty.

Rywale wiedzieli nawzajem o sobie, boczyli się nieco na siebie, ale w głębi duszy byli radzi, że poważne wydatki, związane z zaspakajaniem zachcianek kosztownej kobiety ponoszą do połowy.

I wszystko byłoby najlepiej w dwu miłych domkach przy ul.Rozbrat, gdyby nie przypadek, a kto wie, może niedomagania żołądkowe jednego z gołębi.

Oto pewnego razu, bawiąc z wizytą u pana Muchy, panna Aurelcia stała na środku pokoju i jak Zosia z " Pana Tadeusza", pulchną rączką sypała złote ziarna ptaszkom.

Gołębie z gruchaniem uwijały się po podłodze, siadały na ramionach pięknego gościa, krążyły, trzepocąc skrzydłami nad jej złotą główką.

Piękny to był obrazek, to też p.Mucha, siedząc na łóżku, obserwował go z przyjemnością, nie wiedząc, kto mu jest droższy: rasowe gołąbki, wśród których były sztuki po 15 złotych, czy też p.Aurelcia.

Nagle zaszło coś nieoczekiwanego. Dziewica, spojrzawszy na swe ramię, na którem przed chwilą siedział śliczny krymek, krzyknęła z goryczą.

- Ach ty grochem karmiony, żyletką w ogon nacinany, coś ty mnie

zrobił? Całą sukienkę mi zbeszcześcił ! Ale ja go, drania, wykończę! Pójdzie na rosół !

P. Aurelcia chwyciła pogrzebacz i poczęła się uwijać za gołębiem po pokoju.

P. Eugeniusz walczył z sobą chwilę, wreszcie wstał, ujął piękną dziewczynę za falę złotych włosów i drugą ręką podbił jej lewe chabrowe oko.

- Kto na rosół ? Mój " krymek " na rosół, niedoczekanie twoje, żebyś ty kawalera orderów z makaronem wtroiła !

I rozżalony hodowca zajął się drugiem okiem p. Aurelci.

Na usprawiedliwienie gniewu p. Muchy należy dodać, że prześladowany gołąb istotnie był odznaczony pierwszą nagrodą w roku 1934 na Wołówce.

Zaskoczona stanowiskiem p. Muchy,p. Aurelcia rzuciła pogrzebacz na ziemię i krzyknęła:

- Żebyś lebiego miał wykształcenie, tobyś wiedział, że gołąb powinien w gołębniku siedzieć, a nie po mieszkaniu fruwać i ukochanom kobiete ci zanieczyszczać !

Ale że jesteś cham, żłób, bażant i lemoniada, to siedź ze swojemy gołębiamy ! Ja idę tam, gdzie swój szaconek posiadam !

I wyszła .

Pan Mucha wiedział, co to znaczy. Jego rywal, zamieszkały naprzeciwko, miał piękny, zielony gołębnik.

Cóż tedy dziwnego, że następnej nocy p. Eugeniusz zakradł się na podwórze p. Walendzika, wypuścił wszystkie ptaki, gołębnik zaś wywrócił. Pan Walendzik, poinformowany przez p. Aurelcię o wszystkim, złożył skargę do sądu. Będzie ciekawa sprawa .

DOBRY TON .

Pan Euzebiusz Królik nie ma szczęścia do przyjaciół. Inaczej tego nazwać nie można. No bo jeżeli pije się z kimś dwa dni i noc, przysięga dozgonną wierność, a potem rozbiera druha prawie do naga - to jest nic innego, jak brak szczęścia do ludzi.

Szczegóły tego zajścia, po którem p.Królik zwątpił w istnienie prawdziwej przyjaźni przedstawiają się według zeznania p.Pelagii Żelazko, jak następuje:

- Pan Królik zamieszkuje u mnie proszę najwyższego sądu, jako suplikator w najlepszym winklu pod oknem. Nie mogie powiedzieć płaci faktycznie leguralnie, prowadzi się, jak to mówią, wzorowo. Schlany i zbradziażony przychodzi tylko raz, a już conajwyżej trzy razy na tydzień .

Ale żadnego nieporozumienia nie uskutecznia, naczynia nie bije, pościeli nie drze, pomamrocze troche, elegancko kładzie sie do łóżka i nakrywa na głowe.

- Proszę mówić, co było krytycznego dnia !

- To nie było żadnego krytycznego dnia, tylko w poniedziałek. Jak pan Królik wyszedł w sobote do roboty, ludzkie oko go nie widziało bez całą niedziele.

Aż w poniedziałek o 12 nocy słyszę ktoś puka do drzwi. Otwieram i przeżegnałam się. Pan Królik - nie pan Królik myślę sobie, jakiem te fatalnom osobistość zobaczyła.

Nic na sobie proszę najwyższego sądu nie miał tylko g . . e, skarpetki w paski i półkoszulek.

Woda się z niego lała jak ze studni. Morda zabłocona i trzęsie cały jak galareta z cielęcych nóżek.

Stoi przed drzwiamy i nogi wyciera starannie o słomiankie.

- Panie Królik - wołam na niego -,- wchodź pan do mieszkania. A on odpowiada, że jako człowiek wychowany nie może mnie zabłocić podłogi

Taki już jest, proszę najwyższego sądu.

Ja widzę, że człowiek zdrowie stracić może, wciągłam go do mieszkania, nagotowałam balię wody i mówię: kąp się pan.

- No dobrze, a czy nie zauważyła pani, kto go przyprowadził?

- Nie, nie widziałam, ale p.Królik na drugi dzień powiedział, że się podbawiali na całego z panem Wysmykiem.

Oskarżony Wysmyk wypierał się winy mówiąc, że istotnie spędził z p. Królikiem dwa rozkoszne dni w kilku barach Wielkiej Warszawy, jednak pożegnał go na ulicy, nie uszczknąwszy z jego garderoby nawet krawata, nawet chusteczki do nosa.

Sprawa gmatwała się tym bardziej, że poszkodowany p. Królik, który przybył do sądu w żorżetowym płaszczu i śniegowcach pani Żelazkowej, gdyż dotąd nie zdążył jeszcze uzupełnić straconej garderoby, oświadczył, że absolutnie nie posądza p. Wysmyka.

Wprawdzie złożył inne zameldowanie, ale stało się to pod wpływem rozgoryczenia i gorącej kąpieli w balii.

W tych warunkach sąd widział się zmuszony wydać wyrok uniewinniający.

Sąsiedzi pani Żelazkowej i pana Królika twierdzili wychodząc z sądu, że właściwie było nieco inaczej. Pana Królika istotnie "rozbebeszył" p. Wysmyk.

Że jednak mimo wszystko postąpił ładnie, odprawiając przyjaciela do domu, a mógł go porzucić wśród ulewnego deszczu na ulicy i narazić na katar lub koklusz, nie byłoby w dobrym tonie podtrzymywać oskarżenia.

ZEMSTA GÓRALA .

Karnawałowa noc w sali tańca Blajmana przy ulicy Franciszkańskiej pieniła się humorem i napojami gazowymi. Fruwały serpentiny; szalała poczta francuska, doręczając setki listów na godzinę.

Młodzież hasała ochoczo, starsi panowie spokojnie ogryzali szprotki w bufecie. Wszędzie uwijali się kozacy, oberpolicmajstrzy i kontuszowa szlachta. Ale prawdziwym królem zabawy był młody góral tatrzański p. Boniek Berlinerszpic.

Tańczył zbójnickiego, wywijał ciupagą i uwodził pannę Ritę Cwajfuszerównę, posażną jedynaczkę króla branży galanteryjnej, choć

---

każda poczta dostarczała mu moc liścików od innych piękności, reprezentujących niemniej poważne firmy handlowe.

W powodzi różowych i niebieskich sekretników, wyróżnił się swą formą i treścią jeden, który opiewał co następuje :

" Szanowny Panie Be !

Za górala zakopiańskiego być - to pan jesteś z ciuciupagą machać, to pan możesz, do hop! hop! wołać to pan jesteś pierwszy maładjec, ale do wykupić weksel na 50 zł. z pierwszem żyrem Przepiórki i drugiem żyrem Dziewczepolskiego, to cie niema, zimny łobuz jeden !

Skoro o wiele za 15 minut ja nie zobaczę te pieniądze, stary Cwajfuszer stoi tu koło mnie w bufecie i zje wątróbkie, to ja już nie mogę go to wszystko opowiedzieć, nie ? Z poważaniem Nr. 53 ".

Młody góral przeczytał list, zmarszczył brew i wydobywszy z kieszeni gumki blok handlowy oraz kopiowy ołówek, nakreślił szybko:

" Szanowny Panie Nr. 53 ! Nie szkodzi, że pana nie znam, ale spowodu obrażałeś pan można powiedzieć dzikiego juhasa, nie zazdraszczam się z pańskim pyskiem.

Z góralskim poważaniem

Jontek, Trzaska-Berlinerszpic ".

Młody gazda zakleił sekretnik, wrzucił go do pudełka od kapeluszy, zastępującego skrzynkę pocztową i puścił się w pląs.

Kiedy przebiegał w tańcu obok bufetu, rzucił okiem na przyszłego swego teścia, który kończył właśnie wątróbkę. Obok stał jakiś łysy o nieprzyjemnym wyrazie twarzy pan i coś mu opowiadał. Pan miał w klapie Nr. 53.

Zagrała zbójnicka krew w p. Trzasce-Berlinerszpicu. Przeprosił na chwilę tancerkę, podszedł do nieznajomego pana i rzekł groźnie :

- Szanowny panie En

- Co znaczy En ?

- Znaczy - nieznajomy mi - czy otrzymałeś pan mojego lista ?

- Owszem, jestem w posiadaniu takowego, ale ja prosiłem o walutę .

- A w mordę pan nie chcesz ?

- Kto chce ?

- A czy pan wisz, że ja jestem pierwszy taterman, co się dotyka wspinać i wypinać na Gąsienicową Halę, tudzież inne schroniska i pensjonaty zakopiańskie ?

- Mnie to nie obchodzi, ja mam sklep w hali mirowskiej i proszę płacić zobowiązania, inaczej nie jesteś młody góral, tylko stara świnia !

Rzecz prosta, że na taki komplement nie pozostawało panu Berlinerszpicowi nic innego, jak kropnąć pana En dwa razy ciupagą w łeb. Niesforny wierzyciel przewrócił się i wpadł w garnek z koszernemi parówkami na gorąco.

Zajście to oparło się o sąd, gdzie dziarski góral otrzymał 7 dni aresztu, mimo, iż weksel był grzecznościowy i powinien go był wykupić pierwszy żyrant Przepiórka.

NARZECZONY BEZ KOSZULKI.

W obecnych bezrobotnych czasach zawód " narzeczonego" jest takim samym dobrem, a może nawet lepszym zajęciem, jak każde inne. Oczywiście, trzeba do tego być brunetem i mieć baczki.

Spełniając całkowicie wyżej wymienione warunki, p. Konstanty Prałatek był kolejnym narzeczonym większej części pomocnic domowych, czyli tak zwanych potocznie kucht, zatrudnionych w domach, położonych po prawej stronie ulicy Wspólnej.

Gdy nieuchronną rzeczy koleją " ogonek " doszedł do panny Genowefy Zając, pracującej u doktora K., przydarzyło się nieszczęście, o którym poniżej.

Odbywał się właśnie fajf towarzyski w kuchni doktorostwa. Zaproszenia miała wyłącznie elita z frontowej klatki schodowej.

Pan Prałatek, jako jedyny mężczyzna, królował, błyszcząc na wszystkie strony urodą, lakierami i dowcipem.

I nagle, w momencie największego nasilenia zabawy, z kuferka uroczej gospodyni zginęło 125 złotych .

Panna Genowefa powiodła okiem po swych przyjaciołach i z zażenowaniem rzekła :

- Kochane goście, na nikogo podejrzliwości nie poglądam, ale o wiele te owe pieniądze nie znajdą się, sprowadze policje i całe towarzystwo zmuszona będę za mordę do komisariatu odstawić. A tam już policja bez bicia rozbierze, kto mój posag nawalił.

Wśród zebranych zapanowała pewna konsternacja. Najwięcej dotkniętym czuł się p. Konstanty .

- Panno Geniu - rzekł - znakiem tego uważam, że panna Genia na mnie kapuje i trąca mnie w męską ambicję, takiem prawem muszę się wytłómaczyć. Żeby to tak mężczyzna mnie powiedział, gwizdnąłbym go dwa razy w trzonowy ząb i spokój, ale z kobietą trzeba jak z kwiatem, czyli warzywem. Wizje lokalne zrobię, każde część swojej anatomii ludzkiego ciała pod rewizję osobiste przedstawię. Wuala !

Tu p. Konstanty kilku błyskawicznymi ruchami pozbył się marynarki i spodni. Potrząsnął nimi w powietrzu i zawołał :

- Proszę, każda jedna osoba może się przekonać, że kieszenie są puste, tylko proszę uważać nie wyrzucić mnie książeczki wojskowej, bo na tem punkcie jestem nerwowem i mogie daną osobę obsztorcować na glans.

Obecne damy zasłoniły sobie oczy, wołając:

- Panie Prałatek, co pan uskutecznia, to wstyd !

- Gdzie sie rozchodzi o sprawiedliwość, niema wstydu - zawołał obrażony narzeczony i podskoczywszy dwukrotnie, pozbył się dolnej bielizny.

Zawstydzone niewiasty ruszyły tłumnie do drzwi, które im otworzył z gracją zupełnie już rozebrany p.Konstanty.

Epilog tej rewizji był taki, że p.Genowefa uwierzyła w całkowitą niewinność p. Prałatka, obciążając podejrzeniami koleżankę swą p. Julcię Podbielską, gdyż ta jakoby była najdłużej sam na sam z kuferkiem.

Ponieważ jednak na rozprawę w sądzie grodzkim przeciwko pannie Julci p. Prałatek się nie stawił, sąd doszedł widocznie do prze-

konania, że kto wie, czy to nie on zainkasował przedwcześnie posag, bo pannę Podbielską uniewinnił.

Poszkodowana wyrażała po wyroku najwyższe swoje zdumienie i niezadowolenie.

- Nikt inny nie wziął tylko Julka, bo pana Konstantego rewidowałam sama. bez dwie godziny, a gdzie goły mężczyzna może schować 125 złotych srebrem ?!

Niestety, pytanie to pozostało bez odpowiedzi .

W MALEŃKIEJ KAWIARENCE .

Życie jest piękne. Oczywiście, gdy się siedzi w wytwornej kawiarni przy ulicy Książęcej, na stoliku perli się czysta wyborowa, a pulchna, pełna rozkosznych dołeczków kelnerka, panna Władzia, uroczo pociąga z kieliszka.

Rzecz jasna, że tego rodzaju przemiła rzeczywistość nastraja do żartów, figli, uśmieszków, szeptów i przekomarzań.

To też trzej goście, przyjaciele pp. Antoś, Oleś i Dzidek, o nazwiska mniejsza, byli w nastroju niesłychanie żartobliwym.

Panna Władzia ciągle musiała poskramiać figlarzy, których żerciki mogłyby doprowadzić ją wreszcie do zmiany stanu cywilnego. Zwłaszcza celował w psotach p. Oleś, ani na chwilę nie chcący spuścić rozkosznego ciężaru z kolan.

Szeptał p. Władzi do uszka takie świństwa, że zawstydzone dziewczę dusiło się ze śmiechu.

Humor pana Olesia doszedł do punktu kulminacyjnego, gdy rozkoszna subretka otrzymawszy od jakiegoś gościa 20 złotych, podbiegła do stolika swych nowych przyjaciół, prosząc o zmianę banknotu.

A taką szelmutką miała przy tem zabawną minkę, że p. Oleś, zanosząc się śmiechem, schował banknot do kieszeni i oświadczył, że żadnych pieniędzy nie dostał.

Panna Władzia ubawiła się tym kawałem, ale w końcu rzekła:

- Śmiech śmiechem, żarty żartamy, ale oddaj pan forsę, bo to cacy cacy i dwie dychy cholera weźmie.

Oczywista rzecz, że p. Oleś obraził się nieco i . . . pół-żartem, pół-poważnie, gwizdnął pannę Władzię dwa razy w buzię.

Gospodarz lokalu miał tego dość, podszedł do pana Olesia i rzekł z powagą:

- Co jest do wielki Anielki, najpierw śmichy-chichy z walutą państwową pan uskutecznia, a potem gastronomiczną pracownicę, w oblicze lajesz pan? Gdzie wychowanie, panie szanowny, za grosz pan nie posiadasz szacunku dla płci pięknej ! Ale dosyć tych żartów, proszę zwrócić dwudziestaka, a także samo uregulować rachunek i wont z interesu, o własnej sile, bo władza na was pęteki stąd wyjedzie !

Rachunek wynosił coś około 40 złotych. Przyjaciele odmówili zapłaty, ograniczając się jedynie do zwrotu zabranych przez płoche figle 20 złotych .

Oczywista rzecz, że w tych warunkach sprawa musiała się oprzeć o sąd.

I oto wczoraj sędzia Dyzmański w sądzie grodzkim przy ul.Szkolnej musiał rozstrzygnąć, czy odmowę zapłaty za sutą kolacyjkę w towarzystwie pięknej kobiety traktować należy również jako świetny żart, czy też uznać za poważny kant.

Oskarżeni panowie twierdzili, że trzeba nie mieć za grosz humoru, aby się nie poznać,na dowcipie, zawartym w ich odpowiedzi, że nie zapłacą tak drogiego rachunku.

Panna Władzia oświadczyła, że uznaje takie żarty tylko do wysokości 5 złotych. Wyżej zaczyna się granda. Można też przez żarty gwizdnąć kogoś w mordę raz, ale każdy dowcip powtarzany jest nie smaczny.

Sąd. zważywszy, że nowy kodeks karny określa ten rodzaj humoru mianem szalbierstwa i karze go aresztem, skazał wszystkich trzech przyjaciół na 2 tygodnie z zawieszeniem kary na przeciąg dwu lat.

PARASOL W ŚMIETANIE.

Pan Motel Parasol jest wzorowym gospodarzem. Sam osobiście co piątek udaje się za Żelazną Bramę, kupuje garnek śmietany i uzupełnia w ten sposób zapasy swej spiżarni, umieszczonej w korytarzu obok mieszkania.

Tego rodzaju postępowanie teoretycznie chroni pana Parasola przed wyzyskiem sklepików i koszykowym panny Marcysi Piekutkówny, zarządzającej u niego departamentem kuchennym.

Okazało się jednak, że nie każda teroia wytrzymuje próbę życia

O zapobiegliwości p. Motla dowiedział się jakiś specjalista od " robót spiżarnianych " i pewnego niedzielnego wieczoru otworzywszy wytrychem skrytkę w korytarzu, zabrał stamtąd garnek ze śmietaną.

Tak się niefortunnie złożyło, że na zakręcie między 3em a 2em piętrem specjalista spotkał pana Parasola, który, poznawszy swój garnek, zawołał do żony :

- Reguchna, co widzę ja ? To nasza śmietana jest !

Usłyszawszy to, włamywacz potroił krok i wkrótce znalazł się na ulicy. Za nim cwałował p.Parasol, wołając rozdzierającym głosem:

- Trzymaj śmietanę !

Sytuacja złodzieja była wręcz tragiczna. Rozhuśtany płyn zalepił mu twarz i oczy i bryzgał wesoło w górę, co wpływało bardzo na osłabienie tempa biegu.

Nic więc dziwnego, że p.Parasol wkrótce zrównał się z przestępcą, który po chwili namysłu wręczył mu garnek ze śmietaną i uciekał dalej.

Zacietrzewiony p.Parasol, zamiast przystanąć, biegł dalej, ochlapując śmietaną przechodnia p.Nuchyma Krakowiaka, który przyłączył się do pogoni.

Wskutek tego między ścigającymi panami zawiązała się następująca rozmowa:

- Co pan się chlapasz, co?
- Co znaczy się chłapam, złodzięja muszę ganiać .
- To rzuć pan garnka.
- Nie mogie - się rozbije.
- To stój pan !
- Nie chce, to mój złodziej jest.
- Uprzedam się z panem, że jak pan jeszcze raz chlapniesz mnie na rymnarkie ze śmietaną, pójdę pana dać w pysk.
- Kogo pan dasz w pysk ?
- Panu.
- Mi ?
- Ci, cholera jedna ! - zawołał pan Krakowiak, na którego bryznął właśnie nowy strumień smietany.

W chwilę potem obaj goniący poczęli się okładać garnkiem, z którego zostały tylko skorupy.

Nadbiegł posterunkowy Michalak i rozbroił walczących. Złodziej uciekł . . Resztę śmietany zjadł jakiś starozakonny.

Sprawa oparła się o sąd, przed który p. Krakowiak pociągnął p. Parasola, żądając odszkodowania za uszkodzony garnitur i domagając się kary za pobicie.

Sędzia grodzki, rozważywszy jednak całokształt zajścia, sprawę umorzył ku zadowoleniu obecnej na rozprawie p.Marcysi Piekutek, która wychodząc rzekła do swego chlebodawcy :

- No, widzi pan, chytremu zawsze tak wychodzi. Żałował pan te parę groszy na koszykowe dla mnie i co ? Smietanę ktoś zeżarł, po mordzie pan dostał i o mały figiel byliby pana w kozie zamkli!

Trudno odmówić pannie Marcysi pewnej racji .

TATA MA GŁOS .

- Pięć dorożków samych świadków do kościoła pojechało, a w ostatniej arkuszerka i krzesna z pętakiem.
- A że to moja pani, nie taksówkamy ?
- Ale . . skądże znowuj, taksówka dobra, jak kto zbradziażony do domu z restoracji wraca, ale nie do tego. Starożytna moda każe, do krztu dorożkę. Pięknie i bogato se pojechali. Tylko ich patrzeć spowrotem,
- A nie wi paniusia, jak tam z korytem ?
- Jest tego do cholery i trochę. Samych śledzi piętnastu wczoraj w wodzie moczyli. Schab na własne oczy widziałam. Ma być takżesamo galareta z nogów i komput.
- No, to i pod względem ochłaja będzie przyzwoicie . . .
- Bądź pani spokojna, Malinowska potrafi gości przyjąć - bez mordobicia się nie obejdzie, a nie wiadomo, czy i do " Świętego Rocha " kogo nie odwiezą. Swiadki już poniskąd schlane, że zazdrość bierze patrzyć. Długo będą ludzie o tych krzcinach mówili.

Tak zwierzały się sobie sąsiadki, stojące przed bramą domu przy ul. Czerniakowskiej w pamiętne styczniowe popołudnie. Słowa ich okazały się proroczymi - mówiono o tych krzcinach jeszcze wczoraj na posiedzeniu sądu grodzkiego.

Ale nie uprzedzajmy wypadków, bo te i tak potoczyły się w błyskawicznym tempie.

Wkrótce z dorożek wysypali się goście, zajmując stojące i siedzące miejsca w dość szczupłym mieszkaniu szczęśliwych rodziców świeżo ochrzczonego obywatela.

Po kilku kolejkach nastąpiły przemówienia i toasty. Pierwszeństwo przysługiwało oczywiście ojcu chrzestnemu panu Konstantemu Gaikowi, który w takie " wyszczególnił się słowa " :

- Kochane kumowie, świadki i prosz grandy, co chociaż niezaproszona, nagła krew ją wi, jak si tu " na walete " dostała .

Do stołu się nie pchać, każdy swoją dolę wypije, a także samo zakąsi. Przede wszystkim pamiętać trzeba o tem nowem krześcijanie. któren rodzinę powiększył, a w obecnem czasie drze się jak powietrze. widocznie mokrość naturalnego zapotrzebowania odczuwa. Jednem słowem przewinąć szczeniaka, bo gadać nie pozwoli.

Kiedy to uczyniono, p. Gaik począł mówić dalej :

- Jako fachowy mularz budowlanego cechu mam życzenie, żeby mój krześniak w tem samem kierunku wykształcenie odbierał i na mularza wyszedł.

- A ja nie chcę - oświadczył niespodziewanie ojciec dziecka.

- A dlaczego ?

- A dlatego, że wszystkie mularze bez portek teraz chodzą. Łatki, łachadojdy i mortusiaki, taka wasza tam i nazad są. A za to, że kum chcesz mnie dziecko zgubić, bije się w szczękie !

I niepomny na prawa gościnności czuły ojciec wyrżnął kuma w ucho.

Było to hasłem do ogólnej bójki wszystkich przeciwko wszystkim.

Pogotowie opatrzyło 12 osób.

Tyluż podsądnych miała sprawa sądowa. W miarę położonych zasług otrzymali wyroki od 25 złotych grzywny do 7 dni aresztu .

ZAKŁAD Z POLICJANTEM

Pan Tymoteusz Matusiński jest Anglikiem jeśli chodzi o dziwny pociąg do zakładów.

Z każdym, o wszystko, zawsze, gotów się zakładać. Jeśli dodać jeszcze, że odznacza się prawdziwie angielską flegmą i lubi przygody, łatwo sobie wytłumaczyć dlaczego zamiast czekać spokojnie na pobliskim przystanku, aż nadejdzie potrzebny tramwaj, włóczył się po jezdni, chcąc koniecznie wskoczyć w biegu .

Kluczył, wymykał się z pod kół niemal pędzącym samochodom, o włos nie wpadł pod dorożkę lecz mimo to nie ustępował.

Rzecz się działa na rogu Targowej i Zygmuntowskiej. Dziwne maniery p. Matusińskiego zauważył wkrótce posterunkowy .

Machnął dwa razy białą pałeczką, ale gdy to nie zrobiło na amatorze przygód żadnego wrażenia, pofatygował się do niego osobiście.

- Pan szanowny właściwie dlaczego się tu pęta ?

- C ekam na tramwaj.
- Przystanek jest od tego.
- Ja chromolę przystanek.
- To pańska rzecz. Ale proszę zejść z jezdni, bo stuknę pana w złotówkę mandatem.
- Ustępuję przed siłą i prawem, ale i tak wskoczę do tramwaju za przystankiem.
- Nie wskoczysz pan.
- Wskoczę. O co zakład?
- Na służbie jestem i instrukcja nie pozwala mnie na podbawianie się w zakłady z nieznanem osobnikiem.
- Wszystko jedno instrukcja instrukcją, a dycha stoi.

Wkrótce potem p. Tymoteusz zmylił czujność posterunkowego i wskoczył do " osiemnastki ".

Policjant ujrzawszy go na pomoście, pogonił za tramwajem i wskoczył również.

- No widzisz pan, nie mówiłem ? - tryumfował p. Matusiński.
- Płaci pan złotówkę doraźnej kary.
- Słusznie, ale pan przegrał dziesiątaka. Niech pan da dziewięć złotych i będziemy na kwit.

Policjant miał tego dość, poprosił pasażera o udanie się do komisarjatu, gdzie p. Tymoteusz zgodził się w końcu zapłacić karę.

Ponieważ jednak po drodze przekomarzał się i ubliżył posterunkowemu, wywoławszy zamieszanie, stanął przed sądem grodzkim, który skazał go na 50 zł. grzywny.

Oczekując na swą sprawę p. Matusiński poczynił na sali liczne zakłady, że będzie uniewinniony. Po wyroku wypłacił co do grosza .

Nr. Wyd. 47

Grudzień 1942.

Polska Y M.C.A.